

Narowski, Władysław

Z pamiętnika o moim mieście (I)

Przegląd Pruszkowski nr 6, 58-80

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW NAROWSKI

Z pamiętnika o moim mieście (1)

OD REDAKCJI.

Autor pamiętnika, Władysław Narowski był w latach 1961—70 Z-cą przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie. Zapiski w pamiętniku nie były prowadzone systematycznie, bo nie zawsze pozwalał autorowi czas i chęci, nie mniej to co udało mu się przelać na papier, może być potraktowane jako przyczynki do najnowszej historii Pruszkowa oraz jako materiał do osobistej charakterystyki autora. Całość pamiętnika obejmującego lata 1964—70, zapisana jest w 4-ch znormalizowanych brulionach 50-kartkowych. Pamiętnik ten będziemy drukować w odcinkach, poczynając od niniejszego „Przeglądu” z tym, że będziemy pomijać materiały, które nie dotyczą miasta, jego problemów, zdarzeń i ludzi z nimi związanych.

31.V.1964 r.

Jestem od 3-ch lat na stanowisku z-cy przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie. Praca, którą wykonuję jest trudna, nerwowa, odpowiedzialna. Trudność jej polega na szerokim wachlarzu zagadnień których często nie udaje się należycie skoordynować.

Pruszków jest miastem wydzielonym, liczącym blisko 40 tys. mieszkańców. Stanowi on największy po Płocku ośrodek przemysłowy województwa warszawskiego. Wymagania mieszkańców są bardzo wysokie, na co niewątpliwy wpływ ma bliskość stolicy i z tym faktem musi się liczyć każde Prezydium MRN. Miasto powstałe po I wojnie światowej cierpi na ogromny niedosyt urządzeń komunalnych jak kanalizacja, woda. W związku z tym władze miejskie poza działalnością nazwijmy bieżącą muszą podejmować kroki dla wyrównywania zafacofania. Stan ten wymaga dodatkowych środków i większej bardzo złożonej pracy organizatorskiej.

Gdy porównuję pracę zawodową, którą wykonywałem w Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, z pracą, którą wykonuję obecnie na stanowisku wiceprzewodniczącego to widzę, że może dać ona większe zadowolenie.

W WKPG zajmowałem się przygotowaniem różnych materiałów analitycznych, nie zawsze potrzebnych. Niemniej trzeba było je robić. Pełniąc funkcję z-cy przewodniczącego Prezydium MRN w Pruszkowie, mam możliwość patrzeć z bliska na fakty, zdarzenia i procesy zachodzące w społeczności miejskiej, a jednocześnie rola moja polega na oddziaływaniu ich kształtowania się.

9.VIII.64 r.

Postanowiłem, iż napiszę swoje pamiętniki. Sądzę, że część z tej pisaniny może się komuś przydać. Chcę jaknajwięcej dać faktów i tam gdzie będę uważał, że trzeba: podcieniuję je własnym komentarzem. Myślę sobie, czy starczy mi wytrzymałości na wykonanie tego zamierzenia.

30.XI.64 r.

Przychodzą do mnie w każdy piątek o godz. 12—17 interesanci, czyli mieszkańcy miasta, którzy mają kłopoty i niecierpliwiają się, kiedy one zostaną dla nich rozwiązane. 95% interesantów przychodzi ze sprawami lokalowymi. Staram się traktować ludzi życzliwie, lecz niestety dużo osób odchodzi z mego gabinetu niepokieszonych, niezadowolonych lub wrogo usposobionych do dzisiejszej rzeczywistości.

Niektórzy ludzie stawiają mi i MRN zarzuty, że napewno dokonujemy przewdziału mieszkań po kumotersku, w ich mózgach kłębi się myśl, iż prawdopodobnie czerpiemy z tego zyski, czasami bardziej odważni kierują zarzut pod moim adresem: pan to się dobrze urządził. Właśnie najbardziej boli mnie tego rodzaju posądzenie. Czasami po przyjęciu interesantów, tak jestem wyczerpany nerwowo, że ledwo żyję. Wtedy przychodzi mi do głowy myśl: po co ja się tak męczę i spalam swoje zdrowie. Mogę pracować na innym spokojnym odcinku. Te nieprzyjemne przeżycia szybko mijają aby się powtórzyć podczas nowego przyjmowania interesantów. Wtedy myślę sobie: muszę wytrzymać do końca kadencji (kwiecień 1965 r.).

11 czerwca 1965 r.

Powyższa data jest dla mnie ważna. Na sesji MRN zostałem ponownie wybrany w tajnym głosowaniu na stanowisko z-cy przewodniczącego PMRN. Znowu na 4 lata. Zastanawiałem się, czy wyrazić zgodę na to stanowisko. 4 lata ub. kadencji porządnie dało mi się we znaki z powodu wyczerpania nerwowego.

Mogłem zawsze powrócić do pracy w WKPG, gdzie byłem zatrudniony przed 1961 r. Ale tam musiałbym wrócić w zasadzie do papierków: przygotowywanie różnych analiz, sprawozdań itd., co nie jest po mojej myśli. Również brałem wzgląd na wynagrodzenie. Najważniejszym czynnikiem, który przeżył moje wahania i spowodował iż zostałem w Prez. MRN w Pruszkowie, to możliwość „oglądania” efektów swej pracy. Jak tylko mam czas, to przechadzam się pieszo lub samochodem w różnych rejonach miasta i patrzę jaki jest postęp w inwestycjach, remontach, porządkowaniu miasta, zieleni itd. Widzę bezpośrednio, jak wykonuje się dziesiątki różnych zadań; budynki mieszkalne, naprawa lub przebudowa ulic, fragmenty zieleni, budowa studzien, jak jest zagospodarowane otoczenie na osiedlach mieszkalnych itd. Są efekty, lecz jednocześnie występują zahamowania. Sprawy te omawiam na „gorąco” z zainteresowanymi kierownikami wydziałów lub dyrektorami przedsiębiorstw.

Kilka słów o reżyserii sesji. Urządziliśmy ją w świetlicy Szpitala Psychiatrycznego w Tworkach. Sala nie duża, lecz wysoka, o ścianach nowocześnie wymalowanych (motywy roślinne), lecz wystarczająca na 200 osób. Na suficie ogromne w formie różnokolorowych ostrosłupów żyrandole. Dwa rzędy stołów wzdłuż sali. Bliżej wejścia krzesła dla zaproszonych gości. Było ogółem obecnych ponad 150 osób.

Stół prezydialny ustawiamy na scenicznym podium. Z ramienia Prez. WRN w obradach bierze udział Sekretarz Prez. WRN Marian Tallar.

I Sesję MRN otwiera dotychczasowy przewodniczący PMRN mgr Ryszard Hill. Do Prezydium zostali poproszeni: I Sekretarz Komitetu MiP PZPR, przedstawiciele bratnich stronnictw ZSL i SD, kierownik wydziału KW PZPR tow. Stępień i Sekretarz Prez. WRN M. Tallar.

Przewodniczy sesji najstarszy wiekiem radny Ob. Józwiak. Następuje uroczysty moment składania przysięgi przez nowowybranych radnych. Po odczytaniu tekstu przysięgi każdy radny z osobna mówił słowo „ślubuję”.

W tajnym głosowaniu po przedstawieniu kandydatów na przewodniczącego i pozostałych członków Prezydium przez I Sekretarza Komitetu MiP. PZPR na członków Prezydium MRN zostali wybrani:

- na przewodniczącego mgr Ryszard Hill
- na z-cę przewodniczącego Władysław Narowski
- na sekretarza Stanisław Pieścik
- na członka Prez. Jerzy Wierzchowski
- na członka Prez. Zygmunt Wojtulewicz
- na członka Prez. Mieczysław Mazurkiewicz

Po zakończeniu sesji wszyscy obecni udali się do stołówki na obiad.

Najbardziej nam odpowiada organizowanie sesji MRN w Tworkach, tak ze względu na piękną salę, jak też możliwość podania kawy oraz poczęstowania uczestników obiadem. Jak się jest na terenie szpitala twórkowskiego, to przyjemne wrażenie robi piękny drzewostan. Człowiek czuje się jakby był w wielkim, pięknym parku.

18 czerwca 1965 r.

Od 10 do 30 czerwca mam zajęcia o godz. 11 do 18 jako przewodniczący Miejskiej Komisji Poborowej. W tym roku poborowi są bardziej „grzeczni” niż w latach ubiegłych. Pamiętam nie było dnia, aby kilku poborowych, którzy przychodzili na Komisję pijani, nie trzeba było przy pomocy MO zabierać na otrzeźwienie. Również mniej jest przedstawicieli światka chuligańskiego. Przypominam sobie, że np. w 1961 r. i 62 r. około 10% poborowych należało do kategorii „doświadczonych chuliganów” mając poza sobą bogatą historię odsiadki wyroków w więzieniach. Takich „ptaszków” można poznać po licznych tatuażach. Im który dłużej przebywał w więzieniu tym obfitsze miał na ciele tatuaże. Byli tacy, co mieli pokrytą tatuażem całą powierzchnię skóry. Tematyka tatuaży obracała się wokół spraw seksualnych; przeważnie uosobionych przez gołe postacie kobiet. Był również taki poborowy, który wzdłuż środka brzucha miał nakłutą tuszem strzałkę, wskazującą na organy męskie, a nad strzałką w kształcie łuku ozdobny napis: „tylko dla pań”. Od 64 r. wprowadzono iż poborowy staje na Komisji w spodenkach i w czasie rozmowy siedzi na krześle naprzeciw stołu, zajmowanym przez członków Komisji. W latach poprzednich obowiązywał strój adamowy i pozycja stojąca, rozplanowana w odpowiednio narysowanych kółkach. Każdy człowiek ma uczucie wstydu i szczególnie dotyczy ono genitalii. Okropne męki moralne przeżywa zwłaszcza taki poborowy, który ma jakieś wady w swych męskich narządach. Te względy spowodowały iż od 1964 r. nakazano stawanie poborowych przed Komisją w spodenkach. Utkwił mi w pamięci taki obrazek z 1963 r. Do stołu przy którym siedzieli członkowie Komisji Poborowej, podszedł młody człowiek i w nieśmiałych słowach prosił, aby mógł być badany tylko sam jeden, ponieważ nie chce narazić się na drwiny kolegów — poborowych z powodów imitacyjnych. W imieniu komisji wyraziłem zgodę na wysuniętą prośbę. Ów poborowy wszedł na salę w ubraniu, rozebrał się na oczach członków Komisji. Miał piersi jak kobieta, również kobiece miał biodra, genitalia męskie były w zaniku. Członkowie ko-

misji i lekarze zachowali się wobec niego poważnie, tak, jak w takiej sytuacji należało się zachować — bez odrobiny drwiącego uśmiechu. Wyobrażam sobie co ten młody człowiek przeżył, aby przebrnąć przez ceremoniał Komisji Poborowej. Otrzymał kategorię E (niezdolny do służby wojskowej w czasie wojny). Za życzliwe potraktowanie, serdecznie podziękował.

W br stwierdza się stosunkowo mało poborowych, którzy nie mają ukończonych 7 klas. W latach ubiegłych odsetek tego rodzaju poborowych sięgał do 15⁰/₀. W br. jest wyraźny wzrost poborowych z maturą czy to ogólnokształcącą, czy też zawodową.

Mamy jednego lekarza (nazywa się M), który już od 10 lat pracuje w Komisjach Poborowych. Dobrze zna swoje zajęcie, gdyż jego oceny stanu zdrowia poborowych są najbardziej trafne nie powodujące wykruszeń z jednostek. Jest to człowiek bardzo uczynny.

20.VI.1965 r.

Nie mam czasu na pisanie pamiętników. Traktuję to jednak jako rodzaj rozrywki lub hobby.

W okresie lat 1950—65 napisałem około 300 artykułów, mniejszych i większych, lepszych i gorszych które umieszczałem w „Życiu Warszawy”, „Trybunie Ludu”, „Trybunie Mazowieckiej”, „Gospodarce Planowej”, „Radzie Narodowej”, „Służbie Zdrowia”. Najwięcej artykułów pisałem do „Rady Narodowej”; chciałbym powiedzieć, że pisanie jest rodzajem nałogu. Jeśli raz zawrze się znajomość (w sensie pisania) ze słowem drukowanym, w żaden sposób nie można się od tego oderwać. Choć mam mało czasu, przynajmniej raz na miesiąc muszę puścić jeden artykuł.

Pisanie artykułów na tematy działalności rad narodowych ułatwia mi ta okoliczność, iż mam dostęp do materiałów oraz na codzień obracam się w tej problematyce.

Również angażowałem się do opracowania fragmentów prac okolicznościowych, np. wydawnictwa WRN dot. 15-lecia rad narodowych w województwie warszawskim, wydawnictwo „Rady Narodowej” pt. „Poradnik dla GRN”.

Kilka słów co do techniki pisania. Odczuwam pewne dni i godziny, kiedy pisanie idzie mi szybko i gładko. Są znowu dni kiedy trudno jest coś napisać. Do tematu który pragnę opracować, zbieram materiały, fakty, cudze opracowania dot. tego tematu itd., a następnie rzucam szkic, nie dbając jeszcze o układ i wykończenie szczegółów. Piszę dwoma metodami; albo szybko z zaangażowaniem uczuciowym, albo wolniej metodą dokładnego i wprawnego rzemieślnika. Stwierdzam u siebie tę właściwość, iż do pisania muszę się wdrażać po-

woli, stopniowo rozkręcam się. Po tej zaprawie mogę już dłużej pracować. Najlepiej pracuje mi się w nocy, gdy jest naokoło cisza, choć ściszone tło muzyki (nie tej nowoczesnej) pomaga mi w myśleniu. Po dłuższym intensywnym pisaniu w nocy nie jest łatwą sprawą zasnąć, ale sądzę, że rzecz jest do opanowania, wymagająca pewnej samodyscypliny. Artykuł wydrukowany zawsze robi na mnie wrażenie, że jest słaby. Nie lubię w zasadzie czytać swych artykułów zaraz po napisaniu. Po ukazaniu się artykułu mam satysfakcję niszczyć rękopisy.

Zauważyłem, że dobre wyniki w pisaniu uzyskuję również w godzinach rannych, jeśli miałem dobry sen.

Pisanie na brudno, (czyli w brulionie) ma tę zaletę, że nie jestem skrępowany tą dokuczliwą myślą, że zdania moje mogą być bardzo niedoskonałe.

21 czerwca 1965 r.

Dziś oddałem na poczcie list do Zawodowego Studium Administracyjnego z prośbą o przełożenie egzaminu dyplomowego na wrzesień. Gdy patrzę z perspektywy 4-lat, gdy zdawałem egzamin wstępny na ZSA, to dostrzegam, że ryzyko zawsze lub często się opłaca. Na początku mej drogi w ZSA myślałem, że jeśli nawet złożę wstępny egzamin i będę przyjęty, to obetnę się na najbliższym egzaminie. Ale miałem szczęście. W swojej karierze studiów wyższych raz tylko otrzymałem dwójkę z kolokwium i to z pisemnego i z ustnego. Nie pamiętam już tematu, wiem tylko, że była to praca pisemna z polskiego prawa państwowego. Dosłownie, mimo wielkiej męki, nie napisałem ani linijki, a ściągnąć nie było możliwości. Można sobie wyobrazić, co przeżywałem w ciągu tych 2-ch godzin, które mieliśmy do dyspozycji. Wstyd ogarnął mnie tym większy, iż na pracy pisemnej nadzorował nas asystent mgr S., który od szeregu lat był moim kolegą (razem pracowaliśmy w Prez. WRN). Również miałem nieszczęście trafić do niego na kolokwium ustne. Przyszedłem w ostatniej chwili i prawie bez namysłu wszedłem do pokoju, gdzie egzaminował mgr S. Dostałem pytanie, abym scharakteryzował przepisy prawa wyborczego przed rządami konstytucji marcowej 1921 r. Byłem załamany, strzeliłem kilka głupstw, dostałem jeszcze pytanie dodatkowe (nie pamiętam jakie). Mgr S. podziękował mi i wpisał do indeksu „nd”. Wtedy pomyślałem sobie, że już jestem stracony. Będę musiał pożegnać się ze studiami wyższymi. Paliło mnie uczucie wstydu. Człowiek jednak ma tę naturę, że raz upadnie, drugi raz się podniesie. Ze studiów nie zrezygnowałem i postanowiłem dalej ryzykować, bo nic nie miałem do stracenia.

Po 3-ch latach studiów bilans ocen nie wyglądał tak źle: na łączną liczbę 19 egzaminów, 12 zdałem na „4” a 7 na „3”. Mam już za sobą pracę dyplomową pt. „Charakter prawny planów zagospodarowania przestrzennego i prawne środki ich realizacji”, która została oceniona na b. dobrze.

29.VI.65 r.

Jakoś nie znajduję czasu na codzienne zapiski w pamiętniku. A prawie każdego dnia wieczorem nagromadza się tyle refleksji, z których tylko część można wykorzystać. Muszę być w stosunku do siebie bardziej wymagający. Są jednak przeszkody, czasami człowiek czuje się tak niedysponowany i znużony, że nie chcę się podjąć wysiłku.

Cieszę się, że niedługo (we wrześniu) będę zdawał egzamin dyplomowy i uzyskam wreszcie dyplom, który będzie uwieńczeniem mych niełatwych trudów. Już psychicznie nastawiam się do opanowania materiałów, niezbędnych przy zdawaniu egzaminu. Najważniejszym materiałem jest prawo administracyjne w opracowaniu Starościaka i Imersona oraz zagadnienia dotyczące tematu pracy dyplomowej.

W szarzyźnie codziennej pracy zawodowej przyjemnie jakoś odczuwam te chwile, kiedy przeczytam coś (interesującą mnie książkę lub nawet artykuł z czasopism) i czytanie mnie porwie. Dochodzę do przekonania, że najgorszą w życiu rzeczą są te okresy, kiedy człowiek się nudzi, nie chce czy nie może zaangażować się do tego, co lubi, co sprawia mu przyjemność. Korzystne dla zdrowia fizycznego i psychicznego są takie sytuacje, gdy musimy pokonywać trudności i przeszkody. Radość w życiu płynie z ponoszonych wysiłków, jeśli kończą się one pozytywnymi rezultatami. Najgorsza rzecz to zaśmód i marazm lub tępy ból niezadowolenia.

Oglądałem film w telewizji strasznie długi złożony z 4-ch odcinków po 1 1/2 godziny. Po zakończeniu filmu przysłuchiwałem się rozmowie w studio telewizji, autorów książki, aktorów i reżyserów. Mówiła również odtwórczyni roli Ani Morozowej. Utkwiła mi w pamięci gra aktorki przedstawiająca ostatnie chwile Ani, Ania znajduje się w zasadzce (w okolicach Grodzanowa, pow. Sierpc), otoczona przez Niemców wpada do stojącej na skraju lasu chałupy. Gospodarz widząc sytuację Ani, szuka gorączkowo dla niej jakiegokolwiek kryjówki. Ania zauważa natychmiast troje małych dzieci chłopca. Natychmiast wybiega z domu nie chcąc sprowadzić nieszczęścia na wiejską rodzinę. Biegnie w kierunku lasu, wyrzuca granaty, giną Niemcy i ranna obrzuca siebie granatem, nie chcąc się dostać w ręce wroga. Ania — jak wskazywali twórcy filmu była zwykłą młodą wesołą dziewczynką. Bohaterstwo jej

mieściło się w tym, że swoje postępowanie i czyny uważała za zwykłe... Leży na polskiej ziemi pod cementową płytą. Tylko dzieci szkolne doglądają grobu bohaterki.

Czy takich bohaterów jak Ania Morozowa nie ma więcej. Napewno tak. Często ocieramy się o nich, lecz nie możemy tego spostrzec, gdyż bohaterstwo nie jest wypisane na czole. Bohaterzy (prawdziwi) nie umieją o sobie mówić. Zwykle najwięcej o swych sukcesach partyzanckich mówią ci, co się pod nie podszywają.

Schylam czoło przed cichymi bohaterami i przed majestatem ich śmierci.

Mam już 50 lat. Iluż wybitnych i mądrych ludzi w tym wieku już dawno spoczywa w ziemi. Zazdroszczę im sukcesów w pracy twórczej. Czy to znaczy, że oni byli szczęśliwi. Nie wątpiwiwie byli tacy, którzy odczuwali szczęście i całkowite zadowolenie, lecz byli tacy, którzy byli nieszczęśliwi. Np. Bałucki, nie byle jaki komediopisarz, prozaik, Hemingway, Arnold Zweig, odebrali sobie życie mimo wielkich sukcesów i sławy, które były ich udziałem. Człowiek dobrowolnie rozstaje się ze światem, z tym darem, który wg powszechnej opinii jest dla człowieka najdroższy. Jest chyba niewyjaśniona psychologia czy patologia takich ostatecznych decyzji ludzkich. Co oni przed śmiercią przeżywają... Wiele jeszcze jest zagadek w psychice człowieka. Nie ludźmy się, że je rozwiążemy.

Muszę poczytać Dostojowskiego i Kawkę. To są genialni pisarze, docierają do najskrytszych zakątków psychiki ludzkiej. Czytać tych autorów najlepiej w wieku dojrzałym, gdy ma się odpowiedni zasób doświadczeń i przemyśleń życiowych. Zawsze jestem za ludźmi, z których „rozumni” ludzie nasmiewają się, krzywdzą ich, oni są bezradni więcej niż dzieci. Lubię ludzi, którym się nic nie udaje, którzy mają pecha, którzy walczą lub nie walczą lecz są bez sukcesów. Mam dla nich zrozumienie i najserdeczniejsze współczucie. Opowiadał mi mój kolega dyr. administr. Szpitala w Tworkach Mazurkiewicz, że najniebezpieczniejsi chorzy nie zrobią mu krzywdy, ponieważ potrafi odczuć ich stan i uszanować ich, podejść do nich jak ojciec. Bardzo lubię takich ludzi rzetelnych, o prawnym sercu, jak mój kolega Mazurkiewicz.

2 sierpnia 1965 r.

Niedawno była u mnie interesantka. Pięćosobowa rodzina, w tym 3 drobnych dzieci. Walczy o mieszkanie w naszej Radzie. Mąż petentki jest chory na gruźlicę, posiada zaświadczenie Woj. Komisji Lekarskiej Orzekającej przy Wydziale Zdrowia-PWRN. Jest do przydziału mieszkania w 1966 r. i pragnie dostać się na listę 65 r. Jako dodatkowy argument

podawała: że jej mąż zamęcza ją swą napastliwością seksualną. Jest strasznie pobudliwy i zmusza ją do odbywania stosunków seksualnych o każdej porze, gdy tylko mu się zachce. Robi to w dzień przy dzieciach, z których dwoje już rozumie te sprawy. Mówi, że mąż jest dobry, nie pije wódki, nie pali, nie ugania się za innymi kobietami, ale jest szalony we współżyciu płciowym z własną żoną. Petentka moja powiedziała mu: weź 100 zł i idź do innej kobiety. On na to: Ja ciebie na to brałem, abyś była mi uległa. Tylko ty mi się podobasz. Moja petentka powiedziała: co ja mam robić, czy poprosić lekarza o jakieś środki na uspokojenie seksualne. Gdybym miała dwie izby, tobym w jednej się zamykała przed jego seksualną agresywnością.

Na marginesie tej sprawy można podumać nad złożonością życia ludzkiego. Jak trudne sytuacje mają ludzie, rodziny. Niedość, że wymieniona rodzina ma skandaliczne warunki mieszkaniowe, to dochodzi do tego gruźlica męża, która z kolei jest źródłem jego ekscesów seksualnych, które w dodatku dzieją się na oczach dzieci. A żona jego jest tak zmaltretowana życiem, że ma wstręt do uczuć seksualnych.

Ileż cierpliwości i taktu trzeba mieć do ludzi zwłaszcza w sprawach lokalowych. Jak bardzo my członkowie Prezydium doświadczamy niemal codziennie bardzo nieprzyjemnych uczuć. Po tym dniu, w którym przyjmujemy interesantów, kilka dni jesteśmy obolali moralnie. W walce o mieszkania ludzie nie przebierają w środkach, szkalują, obrzucają nas błotem, grożą, piszą anonimy. Zawsze jest tak, że petent, który nie otrzymał jeszcze mieszkania, daje do zrozumienia że ci, co otrzymali mieszkania, to przy pomocy szwindlu. I taki stosunek wielu interesantów do członków Prezydium najbardziej mnie boli. Można byłoby na ten temat pisać całe prace socjologiczne czy psychologiczne.

30.8.65 r.

Czasami budzę się w nocy, nie chce mi się spać. Przycho-
dzą do głowy myśli, które nie przychodzą w dzień lub innym
odcinku dnia. Np. taka myśl. Największe bogactwa drzemią
w druku (w książkach napisanych o różnej treści). Cała rzecz
polega na tym, aby znaleźć trochę czasu i odpowiedniego na-
stroju ducha i te wspaniałe bogactwa które najmądrzejsi lu-
dzie stworzyli, przemyśleli, napisali wykorzystywać w sensie
zadumy nad losem naszym (człowieka) na ziemi.

Tak sobie myślę; często się martwię, przeżywam nerwowo
różne zdarzenia, sytuacje, które spotykają mnie w ciągu dnia.
Zależy mi ze względów ambicjonalnych aby one kształtowały
się dla mnie najpomyślniej, aby ludzie mieli o mnie jaknaj-

lepsze mniemanie (tak o intelekcie jak i walorach etycznych). I w związku z tym w takiej porze jak dziś (może jest godz. 4 rano, widzę za oknami zmaganie się dnia z nocą, jest idealna cisza) stawiam sobie pytanie: dlaczego żyję w niepokoju, dlaczego szarpię swe nerwy. Przecież najlepszym sprawdzianem i miernikiem mojego „ja” jest nie to jakim mogę się wydać dla otoczenia, lecz jakim jestem w istocie. W tej sytuacji miernikiem mojego „ja” jest to, co potrafię przemyśleć następnie przelać na papier, nadając swoim myślom odpowiedni kształt.

W moim życiu ogromną rolę spełnia funkcja czy możliwość pisania i drukowania. Przy pisaniu mogę wyeliminować zawsze uczucie strachu i niepokoju, od czego nie zawsze mogę uwolnić się w pracy i innych codziennych okazjach. Kiedy stwierdzam, że moje myśli drukowane interesują innych i nawet znajduję potwierdzenie tego zainteresowania, wówczas doświadczam uczucia własnej wartości, spokoju, siły.

Przychodzi mi taka myśl; ilu ludzi przede mną żyło, zabiegało, męczyło się i wszyscy w tej chwili są już dawno w grobie, pozostały z nich może kości, np. prochem są tacy wybitni ludzie, z których myślami poprzez książki, obcuje ja jak również obcuje tysiące i miliony innych żyjących obecnie ludzi. W wyobraźni mojej jawią się postacie Mickiewicza, Słowackiego, Żeromskiego, Nałkowskiej, Dostojewskiego, Czechowa, Szekspira, Prusa, Sienkiewicza, Kraszewskiego, Deskarta, Platona, Arystotelesa, Boya Żeleńskiego id. itd. Nie ma potrzeby ich wszystkich wymieniać, w każdym razie chodzi o wielkich duchów, twórców całego dorobku intelektualno-duchowego, jakim rozporządzamy w skali naszego świata. Oni też podlegali tym wszystkim uczuciom, kłopotom życia codziennego, podobnie jak ja tego doznaje już od 50 lat i te kłopoty już się dla nich skończyły. Dla nas żyjących i dla przyszłych pokoleń pozostawili potęgę swych myśli, uczuć, nieprzemijające wartości ducha, z których możemy korzystać, jeśli tylko chcemy. Jest wielka szkoda, że duża część społeczeństwa z tego nie korzysta. Ci ludzie żyją życiem prymitywnym; piją wódkę, operują wulgarnymi słowami, zatrująwają życie swojemu otoczeniu. Oni nigdy nie przekonają się nie dowiedzą się, kto to był Szekspir, Dostojewski, Prus... U nas w Polsce jeszcze bardzo dużo (może 30%) mamy tych prymitywnych ludzi, którzy nie korzystają z dorobku nauki, sztuki, literatury, z tego wszystkiego, co ludzie mądrego stworzyli.

Analizując siebie dochodzę do przekonania, że mogę pisać artykuły i wypowiadać się w sprawach, które mnie obchodzą i mogą zainteresować innych. Mogę pisać w łóżku, czy przy stole, stwarzać sobie do pisania dogodny nastrój. Pisanie ma to do siebie, że mogę robić szkic, a następnie go szlifiwać. Nie

ma tej możliwości w mówieniu. Wypisanie się przynosi ulgę, wprowadza do życia, do psychiki ład.

Muszę nie zapominać i prowadzić na bieżąco pamiętnik. Mam długopis, a więc nie mam technicznych przeszkód przy pisaniu.

15 września 1965 r.

Mieliśmy na posiedzeniu Prezydium MRN sprawy lokalowe: potrzeby w latach 1966—70 i możliwości ich zaspokojenia w tym okresie. Był obecny kierownik GKIM PWRN Wł. Bednarek. Bardzo skrytykował pracę Wydziału Lokalowego. Że nie mamy rozeznania potrzeb, że prace związane z rozpatrzeniem wniosków na lata 1966—70 przebiegają zbyt wolno, że nie wykonano zaleceń NIK. Sądzę, że Wł. Bednarek miał tylko w części rację. Sprawy lokalowe są zagadnieniem bardzo skomplikowanym i łatwo jest krytykować ze szczebla wojewódzkiego. Trudność leży w słabym przygotowaniu pracowników kwaterunku. Kierownik pracuje dopiero 5 m-cy, a pracownicy pozostali są nisko płatni, bez średniego wykształcenia. Trudną sprawą jest egzekwowanie nadmetrażu, zwłaszcza w mieszkaniach, które mają układ amfiladowy, sprawy ciągną się bardzo długo.

O godz. 17-tej byłem na akademii w sali „Gumówki” w Piastowie poświęconej Wietnamowi. W akademii brała udział wierzchówka polityczna i administracyjna Pruszkowa. Ze strony Wietnamskiej w akademii uczestniczył ambasador DRW, sekretarz Ambasady i inni pracownicy. Obserwowałem ambasadora; bardzo opanowany człowiek w wieku 45 lat, skronie przyprószone siwizną. Przemówienie ambasadora było bardzo ładne, trafiające do obecnych. Pomyślałem sobie: jak bardzo cierpią Wietnamczycy, dlaczego Amerykanie nie dają im spokoju, czy Wietnamczycy komu zagrażają? Chcą, aby nikt nie wtrącał się w ich wewnętrzne stosunki. Po akademii było małe przyjęcie przy winie, ciastkach, morelach i śliwkach. Obok mnie siedział sekretarz ambasady, z którym mogłem się porozumieć, bo znał trochę język polski. Jest w Warszawie dopiero od roku, nauczył się po polsku, gdyż zna język rosyjski. Opowiadał mi, że kraj jego jest bardzo ładny, klimat tropikalny.

26.X.65 r.

W wydziałach obserwuję jakieś rozluźnienie dyscypliny. Szereg kierowników wydziałów i dyrektorów stosują taką taktykę, że niestaranie wykonują wytyczne Prezydium MRN lub jej członków. Są tacy, że rozmowa z nimi splywa jak woda po szybie. Zauważyłem, że dyplom wyższej uczelni nie

daje gwarancji dobrej pracy na stanowisku kierowniczym. W Miejskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego zapewniliśmy, że członkowie dyrekcji mają tytuły mgr i inż., jednak fakt ten absolutnie nie rozwiązał nam wielkiego kłopotu, dotyczącego realizacji zadań w zakresie remontów budynków mieszkalnych. Okazuje się, że życie jest bardziej skomplikowane i dawanie sobie z nim rady nie jest równoznaczne z pokonaniem trudności szkolnych, czy studiów w wyższym zakładzie naukowym. Znałem kolegę, który ze mną pracował w WKPG i miał za sobą 6 kl. gimnazium z okresu międzywojennego, jednak był wspaniałym pracownikiem na kierowniczym stanowisku. Prowadził bardzo trudny dział w WKPG dział przemysłu. Jego analizy były twórcze, ciekawe, mądre. Kiedyś sądziłem, że człowiek który uzyskał dyplom wyższej uczelni będzie przynajmniej w dostatecznym stopniu dowołał sobie radę z pracą kierowniczą. My — tak mi się wydaje, stosunkowo mało mamy ludzi obdarzonych przymiotami sprawowania kierowniczej funkcji. Te umiejętności są z tych, których nie można się nauczyć na wyższej uczelni. Sądzę, że na pojęcie dobrego kierownika składa się szereg a nawet dziesiątki czynników, jak np.: łatwość zjednywania sobie ludzi, wykorzystywania ich cech dla rozwijania aktywności, odporność psychiczna, wytworzenie klimatu rozwijania inicjatywy, rozpoznawanie motywacji.

Nie dobrze się dzieje, że mamy często skrępowane ręce w doborze kierowniczych kadr. Nasze Prezydium powołuje ludzi na kierowników i dyrektorów, lecz nie zawsze tych na których nam zależy. Słabość tej polityki kadrowej widzimy na przykładzie MHD. Niesłusznie rozstaliśmy się z dyrektorem K. któryby dobrze prowadził nam przedsiębiorstwo do dziś i w najbliższych latach. Przepracował u nas jako dyrektor MHD 4 lata i wyciągnął je z bagna. Obecnie po jego odejściu bagno powstało na nowo i wiele osób może się w nim utopić. Niefortunna dyrekcja, która działała po dyrektorze K. przez półtora roku wprowadziła MHD w ślepią uliczkę. W tej chwili MHD jest praktycznie bez dyrekcji. Egzekutywa KP nie wyraziła zgody na powrót dyr. K., gdyż rzekomo żądania tego dyrektora byłyby wygórowane. Zadość uczynienia im mogłaby obniżyć prestiż instancji partyjnej. Pytam się, jeśli w bałaganie będą tysiące dalszych strat, ta prestiż instancji partyjnej ulegnie wzmocnieniu? Co za okrutna beznadziejna głupia polityka?

Zaczynam lubić spotkania z ludnością. Sądzę, że dają one duże korzyści obu stronom. Dziś o godz. 17.30 do 20.30 prowadziliśmy rozmowę w sprawach miasta z przedstawicielami ludności Żbikowa w szkole Nr 9. Brali w nim udział poseł K.

i posłanka Różańska i dyr. Woj. Zjedn. Przem. Mat. Budowlanych.

W godzinnym wystąpieniu zapoznałem obecnych z realizacją postulatów ludności oraz z zamierzeniami MRN w rozwoju Żbikowa w latach 1966—70. Moje uwagi: na sali było ponad 100 osób. Przeważnie starzy ludzie. Dlaczego nie przychodzi młodzież, gdzie praca ZMS i organizacji partyjnych.

Uwagi słuszne, krytyka prawidłowa, jedynie brak umiaru w „Koncertach Życzeń”.

Żbikowianie strasznie krytykowali nasze MO, że nie zapewnia zupełnie bezpieczeństwa, ludzie w godzinach nocnych boją się wychodzić na ulicę.

1.XI.65 r.

Byliśmy na cmentarzach w Pruszkowie. Święto zmarłych. Żywi przychodzą do tych, którzy odeszli. Odbywa się rozmowa żywych z umarłymi. Jest ona tego typu, że żywi zadają pytania, przypominają sobie różne szczegóły z życia zmarłych, prowadzą na niby z nimi smutną rozmowę. Zmarli otoczeni są nieprzeniknionym majestatem śmierci. Dziwne jest to nasze życie: zabiegamy, martwimy się, doznajemy więcej nieprzyjemności, niż przyjemności a pewnego dnia wszystko się urywa. Opadające liście, smutek jesieni, przenika nawkróś, cały świat. Można przyjąć, że świat składa się w podstawowych elementach z dwóch pierwiastków życia i śmierci. Pierwiastki te są ściśle ze sobą połączone. Ileż napisano na temat śmierci; zagadka śmierci jest źródłem wszystkich religii. Ileż najtęższych umysłów, filozofów działaczy religii i etyki starało się odsłonić choć rąbek majestatu śmierci, lecz wysiłki ich pozostawały daremne. Pamiętam, że druzgocące wrażenie uczyniła na mnie książka Maeterlincka traktująca o zagadce śmierci (nie pamiętam tytułu), zapamiętałem również esej w „Problemach” poświęcony zjawisku śmierci. Kwitesencją tego eseju było stwierdzenie, że nie powinniśmy bać się śmierci, ponieważ jak długo jesteśmy nie ma śmierci, a jak jest śmierć to nie ma nas. Człowiek nie wie o tym, że umiera. Dobrą książkę na temat śmierci napisał Wł. Dawid, wielki psycholog i pedagog polski. Muszę kiedykolwiek z tą książką zapoznać się.

Byłem na grobie swych rodziców, brata. Przychodziły mi na myśl sceny z ich życia, w których ja również uczestniczyłem. Już takich wspólnych scen nigdy nie będzie. Staje mi w myśli strasznie ciężka śmierć mego brata. Dlaczego tak się męczył. Umieranie więc nie jest jednakowe: jedno następuje bez bólu, drugie w okropnych męczarniach. Czy sposób umierania jest również tajemnicą śmierci. Ileż okrutnych, dantej-

skich śmierci jest zadawanych przez samych ludzi, np. w okresie ponurej okupacji hitlerowskiej.

2.XI.65 r.

Bardzo się cieszę, że delegacja miasta, która była u ministra Lesza, odniosła sukces. Mamy nadzieję, że trzy ważne niezmiernie dla miasta inwestycje; budowa magazynów WPHS, budowa składu węgla i budowa domu twarowego MHD wejdą do planu 1966—70. Wpadliśmy na pomysł wysyłania w ważnych sprawach miasta przedstawicieli społeczeństwa do odpowiednich ministrów.

Delegacja złożyła mi relację — bardzo uprzejmie została przyjęta przez ministra, podsekretarza stanu, dyr. departamentu. Ani słowa nie powiedzieli, że delegacja jest uciążliwym petentem. Potraktowali ją z sercem.

Zastanawiam się, czy nasze wydziały PMRN przeprowadzą wszystkie czynności, które są niezbędne dla uzyskania środków. W delegacji brał udział poseł Kościuszko, który z zawodu jest elektrykiem, prowadzi własny zakład, jest członkiem SD. Więcej nam pomaga niż początkowo spodziewaliśmy się.

Szykuję również drugą delegację do ministra Sroki resortu gospodarki komunalnej. Chcemy uzyskać wóz-cysternę dla rozwożenia wody na Zbikowie. Mamy ogromne kłopoty od szeregu m-cy dowozimy wodę dwoma cysternami. Ostatnio jedna cysterna poszła do remontu i jest luka.

Praca w MRN dla członka Prez. jest b. skomplikowana i trudna; obszerność zagadnień podzielonych na działy. Gdybym chciał pracować i wszystkiemu nadążyć to nie wystarczyłoby mi 24 godzin. Setki spraw problemowych i tysiące podobnych.

6.XI.65 r.

Cieszę się, że zdałem nareszcie egzamin dyplomowy! Są to studia I-go stopnia, wyższe. Bardzo się bałem, że mi się nie powiedzie. Najgorsze były chwile, kiedy dwaj koledzy, którzy są z tego samego miejsca pracy, pochwalili się przede mną, że zdali na dostateczną. W każdym razie wszystko w porządku. Skończyła się ich męka. Dla mnie ona się nie skończyła. Zdałem ostatni. Z doświadczenia wiedziałem, że najlepiej jest zdać egzamin zaraz jak się przybędzie pod drzwi egzaminatora. Czekanie ma to do siebie, że obniża sprawność całego aparatu mózgowo-nerwowego. Człowiek coraz bardziej utwierdza się w przekonaniu, że wszystko to co nagromadził w swej głowie, ulatuje jak dym. Właśnie bałem się, że czekanie na swą kolejkę wpłynie bardzo negatywnie na wynik egzaminu.

Rzeczywistość, gdy usiadłem z dręczącym niepokojem przy stoliku egzaminatorów, okazała się bardzo dla mnie łaskawa.

Miałem tylko 3 pytania, na które odpowiedziałem bardzo dobrze. Pracę dyplomową napisałem na 5-kę. Wiele radości wstąpiło we mnie, gdy komisja egzaminacyjna powiadomiła mnie, że otrzymam na dyplomie ogólną ocenę dobrą.

Przed kilkoma dniami byłem na akademii w Zakładach 1-go Maja z okazji 48 Rocznicy Rewolucji Październikowej. Moje spostrzeżenia: sala nabita, mogliby zdobyć się na lepszy referat i lepszego prelegenta. Nagrody dla zespołów pracowników, które wyróżniły się we współzawodnictwie pracy, strasznie niskie po 150—200 zł. Na sali nie było entuzjambu.

Dokonałem dekoracji 4-ch osób odznakami Tysiąclecia.

Po akademii dyrektor zakładów przygotował małe przyjęcie. Był napój gęsty jak ulepek brudno-żółtego koloru, ciastka, kawa, cukierki czekoladowe. Było z 15 osób.

Zadawaliśmy pytania przedstawicielowi ambasady radzieckiej, ów przedstawiciel był krępy, w wieku ponad 50 lat mężczyzną, prostoduszny. M.in. zapytałem, jak jest stopa życiowa kołchoźników. Odpowiedź: nasi kołchoźnicy żyją znacznie gorzej niż chłop w Polsce. Są różnice, wynikające z gospodarności kołchozów. Duża liczba kołchozów ma gospodarke mało-rentowną. W porównaniu do mieszkańców miast wieś radziecka ma znacznie gorsze warunki materialne. U Was w Polsce nawet małe miasta są dobrze zaopatrzone, u nas aby coś dostać trzeba pojechać do dużego miasta.

W dn. 6.XI. byłem z kolei na akademii z okazji rewolucji październikowej w zakładach „Porcelitu Stołowego”. W krótkim mężczyzną, prostoduszny. M.in. zapytałem, jaka jest stopa życia. Dyrektor naczelny bardzo przeżywał swoje wystąpienie. Referat jego pod względem układu i treściowości poświęcony rozwojowi zakładów był bez zarzutu. Z przyjemnością go wysłuchałem. Również nieszablonowo był przygotowany referat polityczny poświęcony rewolucji. Co znaczy nie zrzucać z materiałów propagandowych.

Z przyjemnością wysłuchałem części artystycznej w wykonaniu zespołów Domu Kultury Kolejarza. Wg mnie z takim programem można objeżdżać miasteczka.

7.XI.65 r.

Dziwny i bardzo splątany jest ten pruszkowski świątek. Dużo mam spostrzeżeń z przyjęć interesantów. Są interesanci natarczywi, niegrzeczni. Rekrutują się oni zarówno z tych, którym dana sprawa naprawdę bardzo dolega, jak też z tych, którym właściwie nic nie dolega: Posłużę się przykładem, charakteryzującym pierwszą grupę interesantów. 5 osobowa rodzina K. mieszkała przez 11 lat w osadzie Gołąbki, powiat pruszkowski. Ojciec ma otwartą gruźlicę, grozi niebezpieczeń-

stwo trojgu małych dzieci. Powyższa rodzina wynajmuje w naszym mieście niemieszkalną kłitkę, mieszka w niej przez kilka lat i rozpoczyna natarcia na MRN. Natarcie prowadzi matka, kobieta w wieku 40 lat. Jest każdego dnia to u przewodniczącego to u mnie. Zachowuje się bardzo niegrzecznie. Tłumaczę: musimy zabezpieczyć mieszkania dla starych mieszkańców miasta. Pani zajęła u nas lokal niemieszkalny nielegalnie. Chyba będzie sprawiedliwie, jeśli Pani zaczeka do 66 r. Myśmy powodując się względami ludzkimi zrobiliśmy dla Pani wyjątek, że znalazła się Pani na liście 66 r. Matka tej rodziny nie ustępuje. Na przyjęciach interesantów członkowie Prezydium poświęcają jej po pół godziny i więcej. Po takiej rozmowie nerwy nasze są napięte do ostatnich granic. Starająca się o mieszkanie kobieta używa mocnego argumentu: mąż mój przy dzieciach rozbiera mnie i skutecznia stosunek. Jest gruźlikiem, a wiadomo... Boję się, aby nie zrobił mi 4-go dziecka.

Pewnego dnia otrzymuje telefon od wiceprzewodn. PWRN tow. M., że należałoby rozważyć jeszcze raz sprawę rodziny K. i przydzielić mieszkanie przed zimą. Sprawa rodziny K. została już rozwiązana, mimo, że ludzie, starzy mieszkańcy miasta, nie aprobują takiego naszego postępowania. Uzasadniają; ludzie z obcego terenu będą wdzierać się do Pruszkowa i będą otrzymywali mieszkania, a ludzie dawno mieszkający będą czekać.

10.XI.65 r.

Dziś z samego rana przewodniczący H. sekretarz P. i ja rozprawialiśmy na temat mechaniki władzy. Co pcha ludzi do tego, że chcą zajmować poważne, znaczące stanowiska? Chyba większość ludzi chce coś znaczyć, żeby inni ludzie się z nimi liczyli. Zawsze jest tak, że człowiek, który zajął w społeczeństwie mniejsze lub większe stanowisko, po pewnym czasie dąży do wyższego stanowiska, niż dotychczas posiada. Żądza władzy jest nieograniczona. Wspaniałe sprężyny tego zjawiska przedstawił Szekspir, Balzak i wielu innych. Niewątpliwie że jednym z czynników mechaniki władzy są duże możliwości zaspokojenia żądań materialnych.

Rzeczą bardzo interesującą jest obserwacja naszych kierowników i dyrektorów. Każdy coś innego przedstawia. Różne są pobudki działania tych ludzi. Również ile ciekawych spotykamy zagadnień psychologicznych, socjologicznych podczas przyjęć interesantów przez członków Prezydium. Życie każdego człowieka jest najciekawszą fabułą powieściową.

Doszliśmy do takiego stwierdzenia: gdyby nasi dygnitarze mieli trochę czasu, mogliby rejestrować codziennie

przebieg swych dni roboczych. Powstałby wspaniały materiał dla naukowców. My Polacy nie mamy żylki do pisania, my wolimy mówić.

Ciekawe bardzo są audycje telewizyjne o życiu miast i miasteczek.

13.XI. 65 r.

Z ludźmi trzeba bardzo ostrożnie się obchodzić. Każdy człowiek to inny świat. Jeśli chcemy nawiązać kontakt z danym człowiekiem, trzeba poznać strukturę jego osobowości, do niej dostosować swoje postępowanie. W przeciwnym razie nie skierujemy tego człowieka tam, gdzie zamierzamy, nie wyzwolimy sił, które w nim drzemia.

Posłuchę się takim przykładem: w naszym Prezydium mamy na stanowisku kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej mgr K. Młody człowiek, niespełna 30 lat, bardzo zdolny, ambitny. Magisterium złożył z wynikiem b. dobrym. To co mówi, jest rezultatem przemyślenia. Nie należy do tych typów ludzkich, które wiele mówią i mowa ich nie ma ciężaru gatunkowego. Na jednej z odpraw kierowników i dyrektorów bardzo negatywnie wyrażał się o pomocy, jaką są w stanie udzielić Radzie Miejskiej Komisje. Ponadto zakwestionował, aby podsumowanie realizacji zadań 5-latki 1961—65 robili kierownicy wydziałów. Był zdania, że powinien to zrobić zespół ludzi, któremu należy zlecić odpłatnie wykonanie tej pracy. Powyższa wypowiedź kierownika K. nie podobała mi się, uznałem, że wymaga sprostowania. W podsumowaniu odprawy z kier. wydziałów dokonałem również swej oceny wypowiedzi mgr K. Może uczyniłem to niezbyt zrećźnie, kierownik K. przerwał na chwilę tok moich wywodów w taki sposób, że nie mogłem tego uznać za niegrzeczność. Reakcja jego zamykała się w słowach: „mówiłem szczerze swoje zdanie, stanowisko p. przewodniczącego jest tłumieniem krytyki, nie będę się na drugi raz wychylał”. Scena ta była dla mnie zaskoczeniem, Sądzę że to zdarzenie stanowi doświadczenie dla kierownika K. i dla mnie jako zwierzchnika. Może dla mgr K. ten incydent stanowił punkt zaczepienia do przemyśleń, że nie trzeba otaczać się w zbyt dużym stopniu dumą, która przerasta w hardość. Nauka dla mnie taka: powinienem wiedzieć, że takiemu człowiekowi jak kier. K. nie można stawiać zarzutów w takiej formie, jak to uczyniłem i w obecności jego kolegów. Mogłem tę sprawę przedyskutować z nim w cztery oczy.

Są ludzie, których trudno jest rozgryźć. Długo nie można znaleźć ich leitmotywu. Trzeba okazywać wytrwałość w poznaniu złożoności psychiki.

9.XII.65 r.

Patrzę na różne sytuacje życiowe. Nie dawno miałem dwie interesantki. Jedna kobieta mocna fizycznie, przemęczona, o pospolitej twarzy. Od 60 r. jest zameldowana w Pruszkowie. Zmieniła coś 14 domów, pracując jako pomoc domowa. Córka jej w wieku 10 lat znajduje się w Domu Dziecka. Pracuje jako sprzątaczką w PSS w Pruszkowie. Jest w 8 m-cu ciąży. Mieszka w komórce o pow. 2,5 m². Błaga o pomoc w choćby prowizorycznym rozwiązaniu sprawy mieszkaniowej.

Druga petentka. Urzędniczka na poczcie głównej w Warszawie. Ma 2 dzieci. Mąż mieszka w Warszawie. Ona mieszkała od 4-ch lat w Pruszkowie jako sublokatorka. Główny lokator wyniósł się do Warszawy. Kwaterunek zaplombował lokal. Nie ma mieszkania. Obydwie kobiety przeżywają swą niedolę, w oczach mają obfite łzy. Fakty te rzucają cień na sytuację mieszkaniową.

9.I.66 r.

Wpadło mi do rąk kilka numerów prasy lokalnej z okresu międzywojennego. A oto co wynotowałem:

„Przedwojenny Pruszków, obecna ul. Kościuszki nazywała się ul. Kościuszkowską, a wcześniej ul. Starowiejską.

1.IV.35 r. zebrało się pod stacją kolejową 1000 bezrobotnych „Głód i nędza, która panuje od paru lat wśród najniższych sfer Pruszkowa”.

Ul. Parkowa jest przypomnieniem parku Bersohna.

W 1935 r. starostą powiatu warsz. był. J. Mieszkowski i z-cą starosty T. Szarewski.

Sezon budowlany słaby; budujemy wstrętne oficynki.

Dobra Helenowskie należały do Jakuba hr. Potockiego, w skład helenowskiego klucza wchodziły Helenów, Paźniew, Gąsin, Popówek.

Sprawa tunelu stara, ale nic z tego nie wyszło.

Sprawa basenu kąpielowego też pozostała w sferze marzeń!

Piękny park Bersohna przy kolei, wielkie topole rosły na ul. Kościuszkowskiej, klony na Klonowej, park księży emerytów (obecny „Sokół” a dziś park im. T. Kościuszki.

Częściowa likwidacja drutów naziemnych przez kable.

Ważne dla pozostających bez pracy: „Zarząd Miejski nadesłał nam pismo z prośbą o poinformowanie mieszkańców miasta, pozostających bez pracy, że bezcelowy jest wyjazd bezrobotnych do Gdyni w celu otrzymania pracy, gdyż wskutek wielkiej ilości zgłoszeń, pracy w Gdyni otrzymać nie można a wyjeżdżający są narażeni jedynie na koszt, co bezwzględnie pogarsza i tak ciężkie ich położenie”.

W Pruszkowie było 5-ciu posterunkowych, nie było komisarjatu.

Regulacja ulic w dzielnicach zaniedbanych.

Zarząd Miejski w ciągu 7-letniej kadencji (28—34) wydał na gmach i inwestycje szkolne 450 tys. zł i prawie pół miliona zł na utrzymanie szkół.

Cena biletu tygodniowego Pruszków—Warszawa 2,70 zł + 20 gr na bezrobotnych.

Wiadukt, przystanek Żbików, — stare sprawy z 35 r. z 35 r.

Rok 1931 — Pruszków liczył 23.650 ludzi, w tym mężczyzn 11.443 i kobiet 12.207.

wyznanie rzymsko-katolickie	91,9 ⁰ / ₀
mojżeszowe	5,6 ⁰ / ₀
ewangelickie	1,4 ⁰ / ₀
inne wyznania	0,9 ⁰ / ₀

W roku 1931 Pruszków miał 11⁰/₀ analfabetów t.j. 2.034 osób (z tego obliczenia odpadają dzieci poniżej lat 10).

„Brak miejsca w szkołach, trudności szkolne i domowe cofają niestety naszą osadę wstecz”. Ponoć w Polsce 2 mln. dzieci oczekuje na oświaty kaganiec. (Głos Pruszkowa i okolic, dwutygodnik informacyjno-społeczny z dn. 26.I.36 r.).

Ogólna liczba izb mieszkalnych w Pruszkowie 10.336, zawarta w 5.249 lokalach.

Z tych lokali jednoizbowych jest 36,9⁰/₀, dwuizbowych 39,8⁰/₀, trzyizbowych 16,2⁰/₀, czteroizbowych i większych 6,9⁰/₀. Jest to w całym tego słowa znaczeniu miasto biedoty pracującej umysłowo lub fizycznie i nędzy bezrobotnej.

W lokalach jednoizbowych (1937) zamieszkuje 7.569 osób, a więc 34⁰/₀ ludności, w dwuizbowych 9.031 (40,6⁰/₀) w trzyizbowych 3811 osób (17,1⁰/₀) i wreszcie w 4-izbowych i większych tylko 1840 (8,3⁰/₀). Przeciętna liczba osób 2,2 na jedną izbę nie charakteryzuje tłoku panującego w lokalach jedno i dwuizbowych.

Rozwiązaniem przeładowania małych mieszkań byłaby budowa domów robotniczych z lokalami trzyizbowymi.

Przemysł i rzemiosło zatrudniają 11 116 osób, (47⁰/₀), rolnictwo 554 osób, handel 1892 osoby, komunikacja i transport (kolejarze) 4.047 osób, inne zajęcia 6041 osób.

Liczba ogólna pracowników umysłowych wynosi 2325 osób, reszta pracownicy fizyczni.

Domów mieszkalnych posiada Pruszków 1459, w tym murowanych 1113 (76,3⁰/₀), drewnianych 346 (23,7). Posiadających elektryczność 923, wodociąg tylko 66 domów, kanalizację 101 domów, posiadających wodociąg, kanalizację i elektryczność 54 domów. Ustępów zaś w mieszkaniach 82. Ta ostatnia

pozycja charakteryzuje zacofanie Pruszkowa, prymitywność jego urządzeń i warunki higieniczne nie licujące z miastem położonym tuż przy samej stolicy kraju. (Głos Pruszkowski i okolic, dwutygodnik inform.-społ. z dn. 1.III.36 r.).

Poniższe dane z artykułu „Rozwój miasta” Głos Pruszkowa i okolic z dn. 23.8.36 r.

„Na początku posiedzenia burmistrz Gruszczyński zakomunikował, że magistrat uzyskał na budowę ulic w mieście następujące subwencje: z funduszu pracy 20 tys. zł., z wydziału Powiatowego na przebudowę ulicy 6-go sierpnia 20 tys. zł., a ponadto wydział Powiatowy przebuduje ulicę od przejazdu na papierni do ul. 6 go Sierpnia kosztem 16 tys. zł. Razem 110 tys. zł”.

Pruszków w 1921 r. — 17 tys. mieszkańców

1931 r. — 24 „ „

1936 r. — 27 „ „

Zatrudnienie w Stowarzyszeniu Mechaników wynosiło w 1936 r. 700 pracowników. Warsztaty PKP w 1936 r. miały 1300 pracowników, „Kemi” w 36 r. zatrudniała 80 prac.

Kościół św. Kazimierza — projekt wykonał architekt prof. Domaniewski Czesław, roboty główne były wykonane w 1936 r. (IX.36 r.) Politechnika Warszawska.

Cmentarz istnieje od 1914 r. wiązało się to z koniecznością pochowania poległych w czasie kilkudniowych bojów Niemców, Polaków i Rosjan. Już w 1936 r. mówiło się, że cmentarz jest za mały. Najdroższe miejsce na cmentarzu kosztuje 100 zł., w bocznych kwaterach taniej.

Jan Szczepkowski autor kilku książek „Na drogach ku wolnej Polsce”.

W 1937 r. powstał w Pruszkowie Komisariat Policji.

Budżet miasta na rok 1937/38 (na okres gospodarczy od 1 kwietnia do 31 marca):

Dochody wynoszą 519.400 zł. struktura dochodów: dodatek do państwowego podatku przemysłowego 75 tys. zł., szarwark na budowę ulic 40 tys. zł., podatek dochodowy 37 tys. zł., miejski dodatek do podatku od nieruchomości 32 tys. zł., podatek od lokali 25 tys. zł., czynsz za gmach gimnazjalny 20 tys. zł., udział w dochodach Elektrowni Okręgu Warszawskiego 19 tys. zł., opłaty za badanie mięsa 23 tys. zł., opłaty pobierane na targowisku 18 tys. zł., opłaty za zatwierdzanie projektów budowlanych 8 tys. zł., opłaty pobierane przy sprzedaży nieruchomości 13 tys. zł., specjalny podatek od pracowników miejskich 11 tys. zł. Natomiast w dochodach nadzwyczajnych Zarząd Miejski spodziewa się otrzymać poważne subwencje od Funduszu Pracy, a mianowicie na budowę ulic

55 tys. zł., na budowę szkoły im. H. Sienkiewicza 30 tys. zł. i na pomiary miasta 20 tys. zł.

Wydatki w przyszłym roku wyniosą 519.410 zł., z tego wydatki zwyczajne 332 tys. zł., a nadzwyczajne 187 tys. zł. W wydatkach nadzwyczajnych najpoważniejszą sumę wyniesie budowa ulic bo aż 87 tys. zł., budowa chodników dla pieszych ponad 10 tys. zł., razem 100 tys. zł. Za tę b. poważną kwotę mają być zabrukowane bądź w całości bądź częściowo ulice: Warsztatowa, Promyka, Pęcicka, Komorowska, Kłonowa, Cedrowa, Stalowa, Przytorowa, Brwinowska, Nowa, Żbikowska, Domaniewska, ma być przebudowana ulica Kościuszki, a ponadto mają być ułożone chodniki; na Czarnej Drodze, na ul. 3-go Maja, do kościoła w Żbikowie i częściowo na ulicach zabrukowanych w roku ubiegłym

Za sumę 60 tys. zł. ma być wybudowana część zaprojektowanego gmachu szkoły im. Sienkiewicza, którego koszt ogólny wyniesie 180 tys. zł. Wybudowana w tym roku część gmachu pomieści na razie 7 klas dla dzieci, szatnię, kilka pokoi dla kierownika, lekarza szkolnego, nauczycieli itd. Rozbudowa gmachu i wykończenie ostateczne ma być dokonane w ciągu 2-ech najbliższych okresów budżetowych.

23.I.66 r.

Mam pojechać z żoną do Zakopanego na wypoczynek. Ciągną mnie góry, wspaniała uczta dla oczu, świeże powietrze. Dwa tygodnie, to bardzo dużo. Już jestem zmęczony nerwowym trybem życia. M-c luty jest jeszcze całkiem dobry na odpoczynek. Cierpię zawsze wtedy, kiedy nie idzie mi pisanie. Mechanika pisania jest procesem bardzo skomplikowanym. Na przebieg tego procesu mają wpływ różne czynniki; jak prze-męczenie, atrakcyjność tematu-zagadnienia, czynniki pozytywnego czy negatywnego nastroju, różne kompleksy i kompleksiki itd.

Zauważyłem, że dobre wyniki w czynnościach pisania daje możliwość szybkiego rejestrowania myśli, które wylaniają się z podświadomości. Kaligraficzne pisanie przeszkadza w utrzymaniu potoku myśli, choć pozornie lepiej by było, aby każde słowo, wypisane wyraźnym kaligraficznym pismem, miało niejako odpowiedni czas na dojrzenie.

Muszę powiedzieć, że artykuły pisane przeze mnie, powstawały przy zastosowaniu jednej lub drugiej metody. Chciałbym zauważyć, iż więcej mogę coś sensownego napisać, gdy używam metody szybkiego notowania. Również ciekawiej, oryginalniej wychodzą mi wszelkie opracowania ekonomiczne i inne, gdy przelewa na papier myśli w sposób szybki. Pierwsza w szybkim tempie przygotowana redakcja jest możliwie ujętym szkicem.

Możność wypisania daje poczucie ulgi, uspakaja system nerwowy, wpływa korzystnie na samopoczucie.

Gdy szkicuje swoje artykuły lub analizy, zapisy robione są pismem nieczytelnym dla innych osób. Niemniej maszynistki, które dłuższy okres czasu mają do czynienia z moimi rękopisami, poznają tajemnice niewyraźnie napisanego pisma.

31.I.66 r.

Czas szybko leci. Mam wrażenie, że teraz czuje wagę czasu. Kiedyś pojęcie czasu nie posiadało żadnego wymiaru i wagi, obecnie, gdy już przekroczyłem 50-tkę, niemal materialnie odczuwam potęgę najmniejszego odcinka czasu. Minuta. — część minuty, sekundy mogą wystarczyć na zaistnienie ważnych wydarzeń. Również nawet bardzo skromne małe odcinki czasu są podstawowym elementem produkcji. A co mówić o godzinie, dniu, miesiącu itd. Cała potęga produkcji niezależnie od tego jakie wyroby produkujemy, wynika z potęgi czasu. Wszystko jest w czasie: wyniki działalności człowieka, podróż, wzrost organizmu żywego, egzystencja przedmiotów martwych.

2 luty 1966 r.

Cieszę się, że niedługo (9.II.) pojedę z żoną do Zakopanego na odpoczynek. Bardzo mi się on należy. Praca moja jest b. napęta. Odpoczynek nie tylko w lecie, lecz i zimą jest bardzo potrzebny. Jeśli uda się, to na część naszego urlopu zabierzemy młodszą naszą córeczkę Joasię. Dużo jest ciągle zmartwień ze sprawami lokalowymi. Potrzebujący mieszkań chcieliby być wszyscy załatwieni w 1966 r., nie trafiają do ich przekonania, że MRN nie prowadzi już budownictwa nowego, dysponuje tylko starym i to w ograniczonych rozmiarach (przeciętnie 100 rodzin rocznie) i że wobec tej sytuacji przydziały mieszkań muszą być podzielone na lata do 1970 r.

Rozmowy z petentami są bardzo męczące, ponieważ brak jest argumentów. Petent np. przez 3 lata z rzędu jest przesuwany w przydziale, więc oświadcza, że nie wierzy w dalsze przyrzeczenia. Mówię wtedy: — mieliśmy dużo petentów, którzy też byli odwlekani z przydziałem, lecz ostatecznie mieszkania dostali. Dotychczasowe przyrzeczenia bez pokrycia wynikają z ograniczenia a następnie wyeliminowania budownictwa nowego. Główny kierunek rozwiązania spraw mieszkaniowych, to PSM.

Są różne sprawy, często bardzo skomplikowane. Np. rodzina X otrzymała przydział mieszkania na 4 osoby w Warszawie. Syn w tej rodzinie w międzyczasie ożenił się, ma dziecko. Jego żona miała ciężki poród (cesarskie cięcie). Ta młoda rodzina zajmuje p+k w Pruszkowie. Wg prawa wszystkich można eksmitować do Warszawy. Ale czy z punktu społecz-

nego, ludzkiego słusznie byłoby dokonywać eksmisji w stosunku do kobiety, która jest po ciężkim porodzie.

Nieprawidłowo daliśmy wypowiedzenie dyr. MHD, który jest inwalidą i nie można go zwolnić, natomiast powinien być przeniesiony na niższe stanowisko. Zwolnienie może nastąpić tylko ze skutkiem natychmiastowym. B. dyrektor już obciąża f. płac MHD przez 4 m-ce. Staramy się mu o inną pracę w zakładzie 1-go Maja, Targuje się o uposażenie. Jak nie dostanie 2.800 zł., to pracy w tych zakładach nie przyjmie. Co z nim robić dalej. Naradziliśmy się w gronie członków Prezydium nad następującymi sprawami:

— dyr. Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej nie daje rady rozszerzającemu się przedsiębiorstwu. Główna jego wada — brak decyzji i nieumiejętność współpracy z ludźmi.

— szykuje się burza przeciwko dyr. U. w MPBK. Zrzeczenie Woj. Przedsiębiorstw Komunalnych prawdopodobnie wystąpi o zdjęcie dyrektora. Nie wykonuje nam remontów kapitalnych budynków mieszkalnych. W planie rocznym ma przerobić w remontach budynków 1 mln. zł., a realizacja wyniosła tylko 200 tys. zł.

— 3 i 4 lutego odbędzie się w Urzędzie R.M. odprawa z przewodniczącymi Prezydium P/MRN i PWRN. W zeszłym roku na tego rodzaju naradzie otrzymaliśmy tegie lanie za sprawy lokalowe.

— Już od 1 kwietnia stanowisko dyr. MZBM obejmuje Stefan Styczyński.

— mamy po 5-ciu latach gospodarzenia satysfakcję, iż duże zmiany na lepsze zaszły w kierowniczej obsadzie wydziałów, jak też na stanowiskach samodzielnych.

Jutro z żoną rozpoczynamy pranie. Trzy dni roboty po godzinach pracy. Joasia jest mądra i miła dziewczynka. Rozmowna, rezolutna, dość śmiała. Lubi naśladować to co zobaczy u dorosłych. Polecenia pani w szkole są dla niej obowiązujące, wykonuje z drobiazgową dokładnością. Np. pani powiedziała, aby dzieci sprzedały trochę makulatury i pieniądze z kwitem przekazały na dobro szkoły. Joasia jest tak gorliwa, że na następny dzień znowu naszykowała sobie 8 kg makulatury... Muszę jej tłumaczyć, że w domu już nie ma makulatury, a to co mam w postaci czasopism i książek nie mogę oddawać na makulaturę.